Nr. 2. Lwów dnia 7. lutego. Rok 1865.

TYGODNIK NAUKOWY.

Wychodzi co Wtorek. Kosztuje z przesełką pocztową: 6 złr. rocznie; 3 złr. półr.; 1 złr 50 cnt. kwart; 50 cnt. mieś. Listy niefrankowane nie przyjmują się.
Redakcja przy ulicy Niższej Ormiańskiej l. 364.

URYWKI.

I.

Bez wytchnienia, bez wypoczynku wszystko co jest odwieczne odbywać musi krążenie. Ani jednej doskonałej jak się zdaje formy zachować, ani niedokończonem, nierozwiniętem na zawsze pozostać nie może. Wszędzie ruch i praca, nigdzie spoczynku, nigdzie bezczynności w naturze. Nawet owa fizyczna bezwładność martwych ciał jest tylko pozorną. Ciało takie wiecznego zda się używa spoczynku, tymczasem niewidome oku, ciche, małe, lecz nieustannie i niezmordowanie działające, a przez to potężne siły, pracują nad jego rozkładem. Do wyniosłej skały granitowej, przychodzą małe krople deszczu z lekkiemi podmuchami powietrza i gwałtem zapraszają z sobą w doliny, nieczynne cząstki twardego kamienia. Tam ruch, tam życie w pracy je czeka. Tak wszędzie tysiączni powstają grabarze form skończonych: niszcząc jedne, zmuszają je oraz do utworzenia drugich, nowych. Dając śmierć, dają życie; — przeobrażają, tworzą. Sami podobne przeszedłszy koleje, bo powstali z rozkładu swych poprzedników,— i choć ich samych równy los czeka, — przecież bez litości napadają na wszystko, co tylko wykończonego zastają, nie dozwalając mu długo cieszyć się bezczynnie piękną doskonałością. Dążąc do doskonałości, idą do niej po trupach form mniej doskonałych.

Tak dzieje się w świecie fizycznym; a w życiu duchowem dziwnie podobny ruch, taką samą postępuje drogą. Dziś powstała myśl uznana za prawdziwą, obala lub przeobraża przed nią będące, przechodzi w czyn i panuje. Lecz tuż za nią wstają małe, początkowo blade płomyki wiedzy i idą razem na królującą. Połowa gaśnie w drodze, ale reszta skupiona potęgą genjuszu i w jasny rozpalona płomień, zwycięża. Czy na długo?— Jeszcze nowe, a już się starzeje.

W naturze żadne ciało nie poddaje się bez oporu rozkładowi; wszędzie potrzeba na to pewnego czasu i natężenia sił odpowiednich swemu zadaniu. Nawet rozsypanie w proch jednego źdźbła marnej trawki, aby mu dać formę pożywienia potrzebnego dla życia innej jakiej rośliny, nie dzieje się z łatwością.

Na okaz.

Podobnież w dziedzinie myśli, słowa i czynu, co razem życie duchowe ludzkości stanowi. Żadna z zasad już utwierdzonych i wyniesionych do rzędu prawd, nie ustąpi dobrowolnie za pierwszem natarciem nowych myśli, nie podda - im się bez oporu. Ten opór daje się widzieć już przy objawieniu słowem nowości, a staje się tem zaciętszym, im więcej zbliża się ich urzeczywistnienie w czynach. Teraz dopiero rozpoczyna się prawdziwy bój starego z nowem, skończonego z poczynającem się, konserwatyzmu z postępem.

A więc walka wszędzie: między atomami materji, gdzie wieczny ruch i krążenie tę walkę uzmysławia, i między wyrobami ducha ludzkiego. Tam jednak odbywa się ona regularnie, systematycznie, według jednakowych, z góry nakreślonych prawideł, i dlatego najprędsze i najlepsze wydaje rezultaty, — dlatego zawsze najkrótszą drogą do celu prowadzi. Walka zaś myśli i zasad w życiu duchowem, wiedzie często na bezdroża, daje rezultaty ujemne i oddala od celu. Nie dzieje się to dla braku praw z góry nakreślonych, jakiemi rządzi się świat fizyczny, bo nic nie upoważnia do podobnego twierdzenia. Prawa takie istnieją, lecz ludzkość za krótko żyje, a raczej za krótko bada swoje życie, aby prawidła jego dokładnie poznać mogła. To co nam się wydaje być ujemnem, właśnie może jest potrzebnym regulatorem — hamulcem, poskramiającym wybryki tej wielkiej i wspaniałej rzeki, jaką płynie życie ludzkości. Zbawienne działanie takich równoważących się regulatorów, jawnie okazuje się w naturze. Dosyć wspomnieć tu o rozlicznych, dla organizmów zwierzęcych bardzo szkodliwych wyziewach, (jak kwas węglowy, przeważnie przez rośliny konsumowany,) któremi sami zanieczyszczamy powietrze, a przecież bez nich roślinyby żyć nie mogły; są one więc koniecznie potrzebne i zbawienne. Lecz utrzymywać, że choćby najkrótsze panowanie błędu w miejsce prawdy, opóźnienie jakiego ważnego odkrycia w skutek przewagi ciemnego fanatyzmu, jest nie tylko potrzebne, ale nawet konieczne do rozwoju ludzkości — byłoby dziś za śmiałem twierdzeniem. Musimy więc przyjąć, że częste zboczenia i zwichnięte rezultaty wielu zaciętych walk, bo oddających niesprawiedliwie zwycięztwo i panowanie błędom, dzieją się ze szkodą ludzkości i opóźniają jej rozwój, a więc, że podobne marnotrawstwo sił moralnych nie powinno się powtarzać.

Jako środek zaradczy przeciw temu, nie możemy podawać zaniechania wszelkiej walki, pogodzenia się ze wszystkiem co jest, czy ono dobre czy złe, — nie możemy pragnąć w życiu umysłowem gołębiego pokoju i ciszy. Żądać czegoś podobnego, byłoby to żądać nieczynności, a więc śmierci. Chcąc uniknąć złych i wstecznych rezultatów, z obopólnego starcia się myśli i zasad wynikających, nie możemy i nie powinniśmy unikać walki samej. Przeciwnie, należy ją popierać i tem energiczniej prowadzić. Im więcej zapaśników w szeregach walczących, tem walniejsza bitwa, tem świetniejsze i obfitsze w skutki zwycięztwo. Zamiast pozostawienia starej kłody dębowej powolnemu rozkładowi za pomocą gnicia i pruchnienia, — rzućmy ją raczej w gorące, przygotowane ognisko, a w jednej chwili jasnym płomieniem wybuchnie i silniejsze, żywsze ciepło z siebie wypromieniać będzie. Zamiast przypatrywać się spokojnie i obojętnie powolnemu

trupieszeniu przestarzałych zasad; zamiast rzewnego ubolewania nad powolnością, z jaką rozszerza się w życiu wszystko co dobre i piękne, a pocieszania się jedynie wiarą, że kiedyś w końcu prawda zwyciężyć musi — należy raczej tak jak pod pruchniejącą kłodę dębową, podłożyć ogień nowej wiedzy pod wkorzenione błędne zasady i przesądy uporczywe, a spalą się prędko i zbawienne, ożywcze światło i ciepło z siebie wydadzą.

Otóż przyczyny złych lub małych rezultatów ciągłych walk w dziedzinie myśli, a z tego powodu i powolne wprowadzanie tychże w czyn, pochodzą po części ztąd, że za mała stosunkowo liczba do sił przeciwników występuje do walki, po części ztąd, że i ci nawet niedostatecznie zbrojni wiedzą, złych nowym prawdom dają obrońców.

Do tego obozu śmiałych lecz słabych szermierzy, rekrutuje się przeważnie młodzież. Wszystko co nowe przyjmuje się najłatwiej w młodym umyśle, jeżeli tylko dobrem, wzniosłem i szlachetnem mu się wydaje. Młodzież powstaje więc gwałtownie przeciw wszystkiemu, co tylko jest w sprzeczności z nowemi pojęciami, lecz idzie do walki z przeczuciem prawdy, a nie z przeświadczeniem o niej. Uderza gorączkowo, zapalczywie, namiętnie — ale ślepo, nie tak jak ten, który obliczył swe siły i spokojnie idzie naprzód pewny zwycięztwa. Zamiast uznania swej odwagi i ocenienia po słuszności prawie zawsze trafnego przeczucia prawdy, zyskuje uśmiech politowania i nazwę: „głów szalonych.“ Zamiast pomagać, szkodzi — zamiast przyspieszać, opóźnia z upragnieniem oczekiwane urzeczywistnienie nowej idei. Nie dosyć powiększyć szeregi walczących w imię prawdy swoją osobistością, zbrojną tylko w zapał młodości, — nie dosyć mieć silną wiarę w prawdziwość wyznawanych zasad, trzeba je jeszcze umieć skutecznie obronić, drogę im utorować i w życie wprowadzić. Tę siłę daje nauka. W przeciwnym razie zwyciężając, rozkłada się gwałtownie stare, a nie tworzy nowego; burzy, a nic nie buduje natomiast. Wkrótce też niezupełnie pokonane złe lub fałszywe, na nowo podnosi głowę i prawdę słabo utwierdzoną na wysokości, na którą ją wyniósł zapał, silny nie nauką lecz liczbą jednostek, strąca no nowo w przepaść, gdzie na długo zagrzebana, z trudem kiełkuje, powoli wzrasta i bardzo mozolną pracą na jaw się wydobywa. Taki ujemny proces w dziedzinie ducha, takie cofanie się wstecz, po chwilowem kroczeniu naprzód, nazywa się, reakcją, która bywa tem silniejszą, im żwawsze było natarcie.

Jeżeli więc młodzi szermierze, — a do tych liczy się nie tylko młodzież w znaczeniu wieku, lecz w ogóle wszyscy wyznawcy nowych pojęć, do zapału i dobrej woli dołączą jeszcze naukę, wtedy walka nie będzie prowadzona na oślep, bez gruntowego poznania i ocenienia sił własnych i przeciwników; wtedy nie zmarnotrawi się sił moralnych w krzykliwem a bezwiednem szamotaniu, nie otrzyma rezultatów ujemnych i nie wywoła reakcji w życiu duchowem, która następnie i na życie praktyczne bardzo niekorzystnie oddziaływa. Jeżeli dalej dobiwszy się do silnego stanowiska w dziedzinie ducha, nie pozostaną na niem bezczynni jak twarda skała, od której wszystko się odbija, a z którą deszcze i wiatry całe wieki walczyć muszą, aby ją z martwoty rozbudzić i w ruch i życie wprowadzić; — jeżeli nie z dumą i politowaniem, a niemal z pogardą spoglądać będą na

usiłowania nowych karłów, którzy dopatrzywszy słabych miejsc w gmachu przez nich wystawionym, próbują go wzruszyć z posad i obalić, — lecz pomni na swe własne koleje, jakiemi na tę wyżynę wiedzy się wzbili, zstąpią krok jeden z wysokości, nie aby ustąpić dobrowolnie, lecz tylko aby ocenić sumiennie doniosłość tego, co u stóp ich kiełkuje: — wtedy przyspieszą o wiele nieuniknionej walki rozwiązanie, a to dla dobra ogółu, co było przecież celem całego ich życia.

Tak zapatrując się na życie duchowe, to jest pojmując go jako ciągły ruch i walkę, odpowiadającą wzajemnej wojnie atomów materji w przyrodzie, — wysnujemy dalej szereg uwag, roztrząsających głównie pytania, o ile młodzież kształcąca się inaczej pojmuje to życie, do którego się sposobi; jakie pojedyńcze umiejętności i pojedyńcze zawody zajmują w niem stanowisko i jaką odgrywają rolę; dlaczego praca umysłowa kończy się najczęściej wraz z opuszczeniem ławy szkolnej i t. d.

Kazimierz W. jako prawodawca.

(Ciąg dalszy).

Pomniki prawodawcze z czasów Kazimierza Wielkiego są: tak zwany Statut Wiślicki; ustawa o sądach wyższych prawa niemieckiego; potwierdzenie a właściwie rozszerzenie przywileju żydowskiego, Bolesława Pobożnego książęcia na Kaliszu, który jak niżej okażemy jako całkiem odrębny, przez niego nadany przywilej żydowski uważać można; artykuły o przewozie soli i o solarzach; krótka ustawa o starostach, monecie i rajcach krakowskich; list założenia i urządzenia uniwersytetu krakowskiego; nakoniec trzy tak zwane konstytucje arcybiskupa Jarosława, tyczące się spraw duchownych i dziesięcin.*) Ostatnie mniej nas obchodzą, bo nie są one dziełem Kazimierza, ale duchowieństwa i tyczą się spraw czysto duchownych. List założenia i urządzenia uniwersytetu krakowskiego, organizacja żup i artykuły o solarzach i przewozie soli, nie należą także do właściwego prawodawstwa. Zwrócimy więc uwagę tylko na tak zwany Wiślicki Statut, przywilej żydowski i na urządzenie najwyższego sądu apelacyjnego niemieckiego w Krakowie, a przy tej sposobności wspomnimy o króciutkiej ustawie o starostach, monecie i rajcach krakowskich.

Musimy sobie jednakże pierwej zastrzedz, że jest naszym zamiarem dać tylko ogólny obraz tego prawodawstwa, nie zaś wdawać się, w krytyczny jego rozbiór. To co powiemy jest tylko rezultatem dotychczasowych badań nad tym przedmiotem, a nie samoistnem badaniem, jest niejako tylko treścią dzieł u wstępu przytoczonych.

Co do tak zwanego statutu wiślickiego dwa są główne zdania: Lelewela i Helcla. Lelewel w dziele: „Krytyczny rozbiór statutu wiślickiego,“ stanowiącem drugą część dzieła „Pierwotne prawodawstwo polskie,“ stawia następującą teorję statutu wiślickiego: Statut wiślicki nie jest odrębnem, samoistnem prawodawstwem, jest on po prostu zbiorem praw dawnych, czemś

*) Wszystkie statuta z wyjątkiem przyw. żydowskiego znaleźć można w Helcla „Starodawnych prawa polskiego pomnikach.“ — W wersji krytycznie poprawnej, przyw. żydowski znajduje się w Bandtkiego „Jus polonicum.“

nakształt Justynjana digestów. Lelewel wiele ustaw statutu tego przypisuje Henrykowi brodatemu, więcej Łokietkowi, czyniąc go głównym prawodawcą i odnosząc do jego sejmu Chęcińskiego w r. 1331. najwięcej artykułów wiślickiego statutu. Niektóre zaś ustawy wywodzi z dawniejszych jeszcze przed-Henrykowych czasów. Z dawnych piśmiennych ustaw, i z przechowanego ustnie zwyczajowego prawa, zebrała Małopolska osobno a Wielkopolska osobno swój statut i przywiozły je na wiec Wiślicki. Tam przyjęto ryczałtem z małemi odmianami i dodatkami statut małopolski, dodano do niego 20 artykułów z wielkopolskiego zbioru, chcąc tem Wielkopolanów niejako zaspokoić i ten niezgrabny zlewek nazwano Statutem Wiślickim.

W ten sposób odbiera Lelewel wszelką wartość temu statutowi, odbiera Kazimierzowi W. zasługę prawodawcy, a przenosi ją na ulubionego sobie Łokietka.

Twierdzenia te zbił zwycięzko Z. A. Helcel. Jego teorja statutu wiślickiego jest ta: Całą zasługę prawodawstwa i jego autorstwo przypisuje on Kazimierzowi Wielkiemu. Statut Wiślicki jak do rąk naszych doszedł, jest podług niego dokonanym przez przepisywaczy i kompilatorów; zlewkiem czterech odrębnych statutów Kazimierza W., które Helcel po najstaranniejszym rozbiorze pojedyńczych artykułów z całego statutu wydzielił. Dwa z nich są małopolskie; pierwszy wiślicki z r. 1347, drugi wydany między rokiem 1354 a 1368; jeden wielkopolski piotrkowski, daty wątpliwej, a nakoniec czwarty wiślicki powszechny z r. 1468, który jest niejako pogodzeniem statutów małopolskich z wielkopolskimi i jedną dla całego państwa obowiązującą księgą praw. Dopiero późniejsi nieuczeni kompilatorowie i przepisywacze cztery te statuta w jeden niezgrabny zlewek spoili, nazywając go Statutem Wiślickim. Na podstawie tych zasad Helcla i podanej przez niego poprawnej wersji tekstu, napisał Alex. Stadnicki swój krytyczno-historyczny wywód rozporządzeń tak zwanego prawodawstwa wiślickiego. Przechodzi tam uczony autor wszystkie rozporządzenia tegoż statutu ze stanowiska prawniczego; rozdzieliwszy je podług przedmiotów, krytykuje rozkład Helcla na cztery statuta, w czem się z nim prawie zupełnie zgadza i tylko niektóre artykuły klasyfikuje inaczej jak Helcel.

Gdy przejdziemy całe prawodawstwo wiślickie, tak jak je Helcel na 4 statuta rozdzielił i te statuta ze sobą porównamy okażą nam się następujące główne między nimi różnice.

Uważając najprzód całe małopolskie prawodawstwo, zawarte w dwóch statutach, w stosunku do wielkopolskiego, okaże się, że pierwsze jest daleko rozwleklejsze, i więcej w sobie najrozmaitszych przepisów zawiera. Ale z tą rozmaitością połączona jest wielka niesystematyczność, brak porządku, brak jakiejś myśli układowi przewodniczącej i wielka bardzo liczba rażących sprzeczności. Przeciwnie zaś drugie t. j. wielkopolskie jest treściwsze, przepisy jego nie są tak rozwlekłe i rozmaite, i daleko większą widzimy w nich systematyczność. Sprzeczności wprawdzie się i tu znajdują ale nie w tak wielkiej liczbie i nie tak rażące. Statut małopolski w swoich rozporządzeniach wyraża się więcej szumnie, że tak powiem pompatycznie, wspomina często bardzo o baronach i rycerzach; znajdujemy w nim kilka razy rozporządzenie zrobione *consilio baronum et procerum*, w których widoczna jest możnowładcza tychże tendencja. Przeciwnie statut wielkopolski jest skromniejszy nie dmie tak częstem wymienianiem baronów i szumnymi wstępami jak n. p. *perpetuo edicto statuimus*, — *hoc perpetuo edicto observandum declaramus*, i t. p. Te wyrażenia w statucie małopolskim bardzo często się powtarzają. Jest to naturalnym wynikiem tego, że właśnie Małopolska była gniazdem i siedzibą możnowładztwa, magnatów polskich, że właśnie ci małopolscy możni, przeważny mieli wpływ na rządy i starali się wielkopolską szlachtę od nich odsuwać.

Przez tak długi czas rozdzielone obie prowincje, musiały wyrobić w sobie wiele rozmaitości w prawniczych stosunkach i prócz tego niejaki antagonizm. Kazimierza W. staraniem było, wszelką różnicę znieść i jedno

prawo w całem państwie zaprowadzić. Dążność ta objawia się najprzód w 3cim statucie Helcla, który jako małopolski jest drugim i późniejszym od pierwszego.

Porównawszy te dwa statuta, pierwszy i drugi małopolski, musieliśmy się tylko utwierdzić w przekonaniu o prawdziwości Helcla teorji. Drugi ten małopolski statut, którego czas wydania oznacza Helcel między r. 1347 a 1368 nie jest niczem innem, jak tylko zreformowaniem pierwszego. Artykuły jego są lepiej umotywowane, zastosowanie wszystkich przepisów obmyślane na rozmaite zajść mogące wypadki, artykuły obszerniej i jaśniej redagowane, wiele nowych dodanych a nakoniec objawia się w nim, choć bardzo jeszcze słabo, dążność przybliżenia prawodawstwa małopolskiego do wielkopolskiego. Zdaje się więc że statut ten stanowił niejako przejście z pierwszego małopolskiego, do statutu powszechnego.

Nakoniec w r. 1368, jak twierdzi Helcel, przyszło do skutku porównanie prawodawstw prowincjonalnych w statucie powszechnym. Pierwszy jego paragraf powiada, że gdy państwo jest pod jednym księciem zjednoczone, a zatem „*expedit reipublicae*,“ ażeby jedno było prawo, jednakowe sądownictwo, i jednakowa w całym kraju moneta. Wiele artykułów statutu małopolskiego zostało zastosowanych do Wielkopolski i przeciwnie wiele wielkopolskich, żywcem wziętych w statut, obowiązywało odtąd i Małopolskę. Prócz tego wiele nowych artykułów dodano, a wszystkie prawie zreformowano i ulepszono.

Co więcej widzimy w tym powszechnym statucie wielki postęp prawodawstwa polskiego, bo cała teorja o zasiedzeniu czyli preskrypcji, została najdokładniej rozwiniętą i zastosowaną tak do posiadania, jak też i do wszelkich innych prawnych stosunków, jak n. p. co do skarg, zastawów i pretensyj do dóbr.

Oto są ogólne cechy różniące te cztery statuta. Ale pomimo wielu różnic co do układu i co do pojedyńczych przepisów, widzimy przecież, że ogólne zasady i prawidła prawodawcze są w nich wszystkich te same, i tylko ich zastosowanie jest rozmaite. Dlatego gdy rozwiniemy w krótkości ogólne zasady prawodawstwa Kazimierzowego i jego charakterystykę, mówić będziemy o tych czterech statutach jak o całości i artykuły statutów wcześniejszych, które różne są od późniejszych, uważać będziemy za zniesione, idąc w tem głównie za wymienionem wyżej dziełem Aleksandra Stadnickiego.

W całem prawodawstwie wiślickiem, nie trzeba szukać systematyczności charakteryzującej nowe prawodawstwa. Nie ma jej tam wcale. Przepisy prawa publicznego są pomieszane z przepisami prawa cywilnego, rozporządzenia sądownicze z urządzeniem spadków zasiedzenia i t. p. Widoczna jest z całego statutu dążność zniesienia nadużyć. Każdy prawie artykuł zaczyna się od tego, że „ponieważ aż dotychczas tak a tak było, ponieważ nieraz to a to nadużycie się dzieje, a więc stanowimy co następuje.“ Ztąd więc można sobie wytłumaczyć ową niesystematyczność układu. Zebrani bowiem na wiec prawodawcy, wysłuchiwali skarg na rozmaite nadużycia, albo uważali, co w dawnem zwyczajowem prawie byłoby do polepszenia i podług tego, kiedy jaka sprawa na stół przyszła, albo które z dawnych praw zwyczajowych pierwej im przyszło na myśl, albo jaki nowy przepis okazał się koniecznym, układali prawa. Prawodawstwo wtenczas wszędzie na niskim stało stopniu, nic więc dziwnego, że Polska, dla której prawodawstwo Kazimierzowskie, było pierwszym krokiem na drodze prawa pisanego uczynionym, kroki te tak niewprawnie stawiała.

Przejdźmy teraz w krótkości główne zasady prawodawstwa wiślickiego, zaczynając od prawa publicznego. W prawie publicznem widzimy najprzód osobę króla, który jest prawodawcą, sędzią i rządzcą najwyższym kraju. Władza prawodawcza jest, nie można powiedzieć ograniczona *consilio baronum nostrorum*, ale podlegająca wpływowi ich, jako doradzców. Władzę sądownictwa zlewa król na swoich wojewodów, kasztelanów, podkomorzych, sobie zachowując

tylko rozstrzygnięcie, w razie gdyby albo powód albo oskarzony naganił wyrok sędziego, czyli jak dziś nazywamy, apelacja była do króla, także zasiadał on zawsze na sądach w miejscu gdzie przebywał. Sądownictwo zostało uregulowane z widoczną tendencją ratowania zachwianej jego powagi. Stosunek prawa polskiego do bardzo już rozpowszechnionego niemieckiego już tem określono, że każdy powinien używać prawa jakie mu przysłuża, a ktoby z przywileju na prawo teutońskie czyli niemieckie nie korzystał, traci przez to ów przywilej. Co do stanów mamy najprzód szlachtę, która wydzieliwszy się zupełnie z ludu, poczęła się już narodem nazywać. Za zabicie szlachcica większa kara niż za zabicie kmiecia. Niżej od szlachty właściwej stoi *skarta bella* czyli ścierczałka. Nakoniec idzie kmieć, do którego ujewolnienia statut wiślicki pierwsze kroki poczynił, ograniczając bardzo wolność przesiedlenia się. Co do Żydów o tych wspomina statut tylko przy tej sposobności, gdy mówi o lichwie. (C. d. n.)

Co pod „filozofją narodową“ rozumieć należy?

przez M. P. Ł.

W „charakterystyce filozofji słowiańskiej“ (Filozofja i krytyka przez Karola Libelta t. I., rozprawa III. str. 95.) stawia sobie K. Libelt zagadnienie; „czy rzeczywiście filozofja może być narodową, a będąc narodową, czy się może i powinna zaszczepić na duchowej indywidualności ludu.“ Za pomocą pewnika „że tam jest narodowość w umiejętności, gdzie jest rzeczywisty objaw żywota ducha wiekuistego, t. j. gdzie duch rozwija się w sobie przez pojęcie pełni siebie — przez wiedzę intenzywną — a zatem w filozofji, w religji, w prawie, w sztukach pięknych, w literaturze, w instytucjach społecznych; że „tam zaś niema narodowości w systemie umiejętnym, gdzie się ten duch objawia raz na zawsze w odwiecznych i nieodmiennych prawach utajony, gdzie jest pojęcie rozłogi jego — wiedza extenzywna — zatem w matematyce, w naukach przyrodniczych, w astronomji, w sztuce lekarskiej i t. p.; a więcej jeszcze za pomocą tego spostrzeżenia w historji, że rozmaite narody w starożytności miały rzeczywiście odrębne filozofje, a żadna nie mogła się przyjąć u drugiego narodu, n. p. grecka u Rzymian, a najdowodniej z nowych niemiecka u ludów romańskich i słowiańskich; za pomocą więc tych dwu prawd głównie zbija zarzuty, jakoby filozofja narodowa była samą utopją, czczem marzeniem bez podstawy i warunków bytu. Filozofja zatem nie tylko może być **narodową**, ale nawet wszelka filozofja nie może być inną jak tylko narodową.

Ze zdaniem tem K. Libelta trudno się nie zgodzić.

Filozofja niemiecka dotarła już do ostatecznego krańca swego rozwoju, już się dalej posunąć nie może. Tak twierdzą nasi filozofowie, tak twierdzą sami nawet Niemcy. „System Hegla uważali oni za niewzruszony, bo na wszelakich objawach ducha, na samej historji filozofji oparty; uważali go za ostatnią metę myśli, którą tylko w tym kierunku rozwijać i rozpełniać będzie można, ale której w inny skierować nie podobna. Zgoła filozofja Hegla była rysem architektonicznym na wszystkie czasy, a następni tylko z tych fundamentów budować mieli.“ — Nasi filozofowie są jednakowoż zupełnie innego zdania. **August Cieszkowski** w swych dwu pierwszych dziełach, które w niemieckim napisał języku, w „**Prolegomenach do Historjozofji**

i w drugiem „Gott und die Palingenesie“ dopatrzył, pomimo że jeszcze na niemieckiem stanowisku pozostał, pięty Achilesowej, gdzie cały system Hegla mógł być rannym śmiertelnie. To pierwsze zwycięztwo nad zarozumiałością filozofji niemieckiej. Bronisław F. Trentowski poszedł dalej; utworzył on bowiem sobie zupełnie inne narodowo-polskie stanowisko; filozofję swoją podaje jako „Blüthe seines eigenen Wesens, als Wiederhall der Philosophie, welche das Mark der polnischen Nation beseelt und aus der Brust derselben erlönt.“*)

Tak więc nietylko filozofję niemiecką zwyciężono i usunięto, ale zarazem postawiono na jej miejsce filozofję polską; — najwymowniejszy dowód, że filozofja może być i jest rzeczywiście narodową.

Zachodzi teraz pytanie, z jakiego pierwiastku ma się rozwijać filozofja narodowa? K. Libelt sądzi, że z pierwiastku ludowego „nietkniętego intelligencją, amalgamującą narody i zacierającą narodowe odcienia,“ chociaż wiedza tylko między uczonymi narodu panuje. Wypowiedział on to nie pierwej, aż się system Trentowskiego filozofji okazał i na takim oparł stanowisku, jaki rzeczywiście z rdzeni narodu polskiego, z jego piersi, z całego jego jestestwa czerstwo i głęboko pojętego dał się wysnuć. Filozofja niemiecka nie znachodziła dawniej wiele przystępu do polskich umysłów, obawiano się jej więcej z przeczucia, niźli z przekonania; i słusznie, wielkie bowiem od niej dla narodu groziło i grozi niebezpieczeństwo. Lecz niestety! nie dowierzając filozofji niemieckiej, niedowierzają wszelkiej filozofji, zkądkolwiekby przychodziła, w jakimkolwiek języku by ją pisano, cokolwiekby mieściła i gdziekolwiekby zmierzała. W takiem położeniu znajduje się u nas filozofja polska, chociaż sądzę, że znalazłaby większy rozgłos, gdyby sobie zadano nieco więcej pracy przynajmniej nad przeczytaniem rzeczy cięższych, wymagających szerszych nieco wiadomości.

Filozofja polska jest wprost przeciwną owej spekulatywności, idealności martwej bez wszelkiej żywotności, przeciwną odrywaniu się od życia, a nadewszystko owemu przerzucaniu jednostki człowieka w ogólność, w kosmopolityzm martwy i bezkształtny. W niemieckiej filozofji ogranicza się wszystko na zimnej, suchej, martwej myśli, i jest wypowiedziane równie zimnem, suchem, martwem słowem, będącem niczem więcej nad konieczny środek do udzielenia tej myśli drugiemu, w tym jedynie celu, aby o tem wiedział tylko i nic więcej. Władztwo filozofji niemieckiej, owo piękne wypowiedzenie, „die Wissenschaft ist eine Macht,“ ogranicza się na możebności pomyślenia. Charakterystycznem jest, co powiedział Kant: „Zwar denke ich Vieles mit allerklarster Ueberzeugung, was ich niemals den Muth haben werde zu sagen.“ W polskiej filozofji przystępuje do myśli i słowa jeszcze czyn, owo twórcze „stań się;“ tutaj jest myśl podług wyrażenia się Libelta, jako błyskawica, połyskująca w ciemnych chmurach ciała ludzkiego, słowa jak grzmot rozlegający się w piersi na świat między ludzi; czyn jak piorun, co uderza, pali i zabija. I znowu myśl jest jak nasienie rzucone w ziemię ciała naszego, słowem puszcza dźbło na zewnątrz i stroi się barwą i kwiatem, czynem wydaje owoc, będący znowu nasiennikiem czynu. Filozofja polska jest pełną życia i ruchu, żywotną i twórczą, z życia wziętą i ożywczą, nie odrywającą, ale skupiającą, kojarzącą, pełną siły i kształtów, nie przeskakującą z jednostki do ogólności, ale kroczącą przez szczególność żywotną, czynną, twórczą. Taką szczególnością jest naród.

---

*) Dziwnem się wydaje, jak mężowie oddani naukom a pamiętający przytem o narodzie, przecież w niemieckim pisywali języku. Przestaniemy się jednak dziwić, jeżeli uwzględnimy, że chcąc walczyć trzeba się postawić na stanowisku równem uieprzyjacielskiemu, więc z filozofującymi Niemcami trzeba było rozprawiać po niemiecku. Ważniejszym może chociaż smutniejszym powodem było, że „nemo propheta in patria;“ należało pierw zdobyć sobie uznanie w obczyźnie, na którą dość obcesowo nacierano, nim naród narodowca dla niego piszącego uznał za swego; nawet sąd o swoich i o sobie zostawiano obcym. I między uczonymi we Lwowie jest mąż, który pierwsze dzieła prawnicze pisał po niemiecku. Czy długo — czy może na zawsze ma tak pozostać?

Tej siły żywotnej, twórczej, kształtującej, która jest właśnie owym pierwiastkiem filozofji polskiej, każe K. Libelt szukać w ludzie polskim. Należy jednak sobie jeszcze postawić pytanie, czy rzeczywiście drzemie wśród ludu ta jedynie twórcza siła odrębna, zdolna posłużyć mężom wiedzy za podścielisko filozofji polskiej? Że taka siła jest odrębną, dowody na to mamy w historycznym rozwoju narodu, bo wiele instytucyj obconarodowych nie mogło się przyjąć wśród narodu polskiego, wiele przeszło wprawdzie, lecz pod wpływem ducha rodzinnego otrzymało inny kierunek i inne formy, a najwięcej powstało samorodnie, samodzielnie. Przyczyny tego leżą po części w stosunkach fizycznych i wszystkiem tem, co z tego wypływa; przeważnie jednak w stosunkach, jakich obecnie najwięcej domyślać się, ale z pewnością zbadać nie można; nigdy przecież w jakimś zagadkowym, a wszędzie różnym składzie człowieka.

Co do żywotności, twórczości, zdolności obrazowania, a wstrętu przed oschłością, czczością, martwotą, — tą nie odznacza się lud polski od innych w tem znaczeniu, jakoby on sam miał te przymioty, bo je widzimy równie i u innych ludów tak starożytnych jak nowożytnych, a w większej sile i rozmaitości u ludów wschodnich i południowych, niż u północnych. Ta siła jest prawdopodobnie jedną i tą samą wszędzie, tylko w skutek rozmaitych wpływów występuje tu silniej, tam słabiej, — tu przeważa nad innemi zdolnościami, tam w harmonji albo nawet pod kierownictwem innej, — tu w tym, tam w owym kierunku. Schodząc teraz z ogólnego stanowiska do założonego przedmiotu, nie mogę ludom giermańskim bynajmniej zaprzeczyć tej siły gorącej, żywotnej i twórczej, jaką się odznaczają ludy słowiańskie, a między innemi przedewszystkiem polski. Co innego twierdzić, że we względzie tej żywotności i twórczości zachodzą między tymi ludami ważne różnice w kierunku i w sile. Pierwotna siła ludów giermańskich zużyła się bardzo w stosunkach politycznych, a więcej jeszcze w zapasach religijnych. Dążności narodowe rozpadły się z jednej strony na zbytni realizm bez jakiejkolwiek podnioślejszej myśli, z drugiej na oderwaną spekulatywność, nie znachodzącą oddźwięku w życiu; życie — i wiedza o życiu, zbyt odmiennemi poszły torami, i trudno się im do jednego celu silnie zespolić. Naród polski przechodził na swoje szczęście inną historyczną drogę, niezużył swej siły, owszem wzmacniał ją i potęgował w odrębną samodzielność; wprawdzie nie zawsze z wiedzą zupełną o swojem posłannictwie, ujętą w systematyczne wywody, ale zato tryskającą z całego życia, płynącego rozległym, czasami burzliwym potokiem. Naród polski czuł zawsze swą siłę więcej, niż o niej chłodno był pszeświadczony, w naturalnym jednak rozwoju, do wrodzonej siły umysłowej przystąpić musi i wiedza o niej; siłę pokieruje wiedza, wiedzę wspomoże siła, obie pójdą wspólnie, wzajemnie się wspierając i uszlachetniając. Do takiego twierdzenia upoważnia rozpatrzenie się głębsze w życiu narodu minionem, w objawach okazujących się na polu pracy umysłowej od lat najmniej trzydziestu.

Na podstawie tego, cośmy dotąd wyrzekli, można powiedzieć:

1. że filozofja polska jest narodową w swym pierwiastku z tem jednak zastrzeżeniem, jeżeli i filozofja niemiecka, równie jak nią ma być polska, wysnutą była z pierwiastku ludowo niemieckiego,

2. że różnić się mogą tylko o tyle, o ile w sile i kierunku twórczości i żywotności zachodzą pewne różnice.

Co do 1. Filozofja niemiecka nie jest w tem znaczeniu narodową, jakoby była wysnutą z pierwiastku ludowo-niemieckiego, bo zupełnie nie stoi na tym stanowisku, chociaż ludowi niemieckiemu takiego pierwiastku zaprzeczyć nie można. Przytem nie jest narodową z tego powodu, jakoby system filozofji niemieckiej wszystkich Niemców bez wyjątku przejął, filozofjia bowiem romańska ze znamieniem swojem realizmu, ma w Niemczech także swoich zwo-

lenników. Jest ona narodowo, a nie ludowo-niemiecką z tej przyczyny, że mężowie z narodu niemieckiego ją uprawiali, i do pewnego sobie właściwego punktu jednostronnej doskonałości dotarli; że nią przesiąkł naród niemiecki, we wszystkich oderwanych kierunkach swego rozwoju i swych dotychczasowych dążeń, że stara się wprowadzić a po części już wprowadził i ziębił nią lud i podciął skrzydła jego sile żywotnej; że znamie tej filozofji w Niemczech jest ogólne co do umiejętności i nauk; naostatek, że to jest chlubą i zasługą narodu, który bądź co bądź wielkich myślicieli z łona swego wydał i wydaje.

Co do 2. Filozofja polska nie może być w tem znaczeniu narodową, jakoby była wysnutą z odrębnego pierwiastku ludowo-polskiego, bo podobny pierwiastek znajdzie i u innych ludów. Jest ona narodową dlatego, że mężowie narodu polskiego, dopatrzywszy niedostateczności a nawet błędności filozofj i szczególnie niemieckiej i jej zgubnego wpływu na naród polski, starali się stworzyć filozofję, t. j. badać prawdę na innych podstawach, niżli dotychczasowe — i że w tem dążeniu, w czem do wielkich już doszli rezultatów,— kieruje nimi obok ogólnej wiedzy, dla której zgłębienia pracują, niemniej pobudka narodowa, aby najpierw obronić naród od zgubnych wpływów obcej filozofji, a przytem stworzyć dlań coś takiego, coby go stawiało na równi i wyżej nad inne narody; — że pierwiastek, na którym jest osnutą, nie będąc obcym pojęciom i wyobrażeniom narodu, znajdzie odgłos w narodzie; — że nie schodząc bynajmniej z wyższego stanowiska umiejętności, jest przecież szczególną; — że podaje narodowi jedną broń więcej do otrząśnienia się z zawisłości duchowej a zdobycia niepodległości; — że budzi w nim samodzielność; — nakoniec, że to jest chlubą narodu, mieć takich mężów.

W takiem rozumieniu jest filozofja polska filozofją narodową i może się dalej rozwijać, inaczej mogłaby teorja owa o ludzie sprowadzić na bezdroża, albo w dalszym rozwoju zwichnąć rehabilitowaną właśnie szczególność— naród — i przerzucić się z jednostki w ogólność wszystko pochłaniającą; z tą tylko różnicą od filozofji niemieckiej, że w tej wychodzi się z jednostki powszechnej, bezwzględnej, w polskiej zaś szłoby się od jednostki ludowej, rozmaitej, niepewnej, a coby jeszcze błędniejszem było od stanowiska filozofji niemieckiej.

Stósowne będą tu jeszcze następujące uwagi:

Jeźli pierwiastek ludowy zdolnym jest służyć za podstawę filozofji, to tylko mocą odrębności nietkniętej obcemi napływami, które z czasem pozmieniały prawdziwie rodzimą, samorodnią ludu fizjionomję. Ta pierwotna myśl ludu, która mówiąc nawiasem — nie jest i nie będzie nam znaną, a pozwala na najrozmaitsze spostrzeżenia i przypuszczenia mniej więcej prawdopodobne, ta pierwotna myśl musiałaby być ową filozofją in potentia t. j. w możliwości tylko, zdolną jednak do rozwoju. Nie dotarłaby ona, gdyby była wówczas powstała, do tego samego rezultatu, do jakiego może dotrzeć w późniejszem powstaniu, kiedy już zdobycze obce uwzględniać przychodzi, nie byłaby tylostronną, jak późniejsza, nie równie jednak czystszą. Jednakowoż wysnuwać dzisiaj filozofję li tylko z pierwiastku ludowego znaczy tyle, co uwzględnić koniecznie przymieszki i naleciałki obce, te przynajmniej, które weń wsiąkły i przeszły w jego krew i soki, a tem samem zrzec się w części owej odrębności, która najpewniejszą jest rękojmią zamierzonej narodowości w filozofji. I rzeczywiście tak się dzieje: filozofowie bowiem nasi uwzględniają ten stan teraźniejszy ludu. Libelt n. p. mówi w 9 swoim dekalogu: Religja Chrystusa stawiająca świat widomy w bezpośre-

dnim stosunku ze światem niewidomym, a bliżej religja katolicka zniżająca samowładztwo rozumu, przypuszczająca obok niego wewnętrzny, bezpośredni pogląd ducha jest religją słowiańską. Wszakże będzie to religja w zgodzie z filozofją, a więc religja postępu. Że lud prawdy od kościoła mu podawane nie koniecznie zgodnie z zamiarami jego pojmuje, nie podlega wątpliwości; że religji chrześcijańskiej nie otrzymał od apostołów opowiadających z przekonania do przekonania, ale pod naciskiem różnych stosunków, i że ją nieraz starał się odrzucić, stwierdzają dzieje. Nie musiała więc ta religja zupełnie przypadać mu do jego pojęć i wyobrażeń, przynajmniej tak jak mu ją opowiadano. Utrzymała się wprawdzie, wkorzeniła i zakwitła, ale pomimo ogromnego wpływu na lud, utrzymało się wiele zabytków pierwostanu obok i wbrew przepisów religji chrześcijańskiej. Całe zatem bogactwo pojęć i wyobrażeń ludowych jako pierwiastek filozofji, nie bardzo czystem jest źródłem, owszem czeka od filozofji ostrożnego i oględnego oczyszczenia, któreby przy tem zajęciu okazało wyrozumiałość, względność i cześć przed jego świętościami. Od filozofji polskiej, przynajmniej dotychczasowej należy się tego spodziewać i mieć nadzieję w powodzenie, jeżeli wstręt i uprzedzenie przed nią ustaną. Co do innych narodów, miała się rzecz inaczej. Sokrates nie rzucał się bynajmniej na wiarę ludu; sofiści jednak drwili sobie ze świętości ludowych. Niemieccy filozofowie czuli pewne uszanowanie przed tem, co urokiem świętości było owiane. Ciekawem, co w tym względzie napisał Hegel: „Byłoby rzeczą ciekawą, gdyby i w przedmiocie religji rozprawiać zaczęto, choć do tego nareszcie przyjść może... Pytanie tylko, coby nastąpiło, gdyby i religję naruszono. Nie ulega wątpliwości, że niczego się tak obawiać nie należy, jak tego właśnie.“ Naruszono i wysuszono pierś i krew ludu. Po filozofji polskiej niema się tego co obawiać.

TARAS SZEWCZENKO

poeta ukraiński.

Napisał

Gwido Battaglia.

(Ciąg dalszy.)

Taras urodził się 25go lutego (st. st.) 1814 r., we wsi Morzyńcach w powiecie Dźwinogrodzkim.*) Rodzice jego byli poddanymi wieśniakami, które to poddaństwo spadało zatem i na Tarasa. Panem rodziny Szewczenków był Engelhardt. Długo mniemano, że Taras urodził się we wsi Kerelówce, właściwej siedzibie jego rodziców i miejscu urodzenia ojca Tarasowego, Grzegorza. Nie tak jednak było. Matka poety była rodem z Chorzyniec i tam zamieszkałą. Grzegorz Szewczenko, wyrobił sobie u wspomnionego pomieszczyka (dziedzica,) pozwolenie na półtoraroczne zamieszkanie w Morzyńcach. I tam to, w tym czasie, urodził się Taras.

Poeta nasz miał czworo rodzeństwa. Najstarszy był brat Mykita, po nim nastąpiła Katarzyna, trzecim był Taras; czwartą siostra Irena, a najmłodszem dzieckiem Józef.

*) W opisie dziecięcych lat Szewczenka trzymałem się rozprawy drukowanej w czasopismie „Вецерниць“ p. t. Дитинний вѣкъ Шевченка.

Gdy minął termin półtora roku, rodzice poety przenieśli się znowu do Kerelówki — i tutaj wzrastał Taras; do tego miejsca wiążą się wszystkie jego wspomnienia z lat dziecinnych. Wzrastał mały chłopak, kochany od matki i ojca, siostr i braci; a wzrastał: na to, aby później znosił nieprzeliczone cierpienia moralne i fizyczne, ale zarazem także na to, aby narodowi swojemu rozjaśnił zamgloną przed nim drogę, a sam dobił się czci i sławy, która nie tylko między jego ludem, ale i między wszystkiemi narodami ucywilizowanego świata miała go uczynić głośnym i znanym.

Szczęśliwym można Szewczenka nazwać tylko w jego pierwszych dziecinnych latach, w pierwszych dziewięciu. W tym to czasie mały Taras nie zaznał jeszcze biedy, nie przeczuł owych przykrości jakich później dożył. Wtedy to w pośród różnych dziecięcych snów zbiegały mu dnie prędko i przyjemnie. Całe otoczenie, przyroda i jej zjawiska, zwracały na siebie uwagę jego, a bystry i wtenczas już do poetyczności skłonny umysł pojmował obrazy w marzeniu utworzone i zachęcał do zobaczenia ich w rzeczywistości.

Szewczenko sam tak opowiada jedno zdarzenie z swoich pierwszych dziecięcych lat. Jak każde dziecko wychowywane według praw przyrody, zażywał on wolności i ciągle biegał to po dziedzińcu, to po ogrodzie i cieszył się wszystkiem co go otaczało: orzeźwiającem powietrzem, zielonością niw i drzew, wspaniałością i tajemniczością sklepienia niebieskiego. Razu pewnego obudziła się w nim ciekawość, która mu zadawała pytania, co też tam jest daleko na świecie, het het za górami i lasami? Wówczas to dziecko, widząc widokrąg w koło siebie, a na krańcach jego spoczywającą półkulę sklepienia, pomyślał sobie, że to niebo musi być tam żelaznemi słupami podparte, a ponieważ oddalenie nie wydawało mu się wielkiem, postanowił pójść i zobaczyć te słupy, aby się potem módz pochwalić przed Mykitą i Katarzyną... Jak pomyślał, tak zrobił. Było to już wieczorem, a mały badacz tajemnic przyrody puścił się w drogę chcąc odkryć słupy żelazne... Doszedł do mogiły i już był pewnym, że z niej zobaczy cel swojej podróży, lecz niestety zawiódł się w oczekiwaniach swoich. Nie zraziło go to jednak. Z mogiły zdawało mu się, iż niebo kończy się za wsią zaraz. Ponieważ zaś tego dnia już było późno, postanowił nazajutrz wybrać się do słupów rano. I był pewnym, że dopnie swego. Nazajutrz w samej rzeczy puścił się malczyk w drogę — i kto wie co byłoby się z nim stało; niezawodnie byłby zabłądził, gdyby nie czumacy, którzy widząc chłopca samego idącego, wypytali go się zkąd idzie i dokąd, i nareszcie wziąwszy na wóz zawieźli napowrót do jego rodzinnej chaty. Taras liczył wtenczas pięć lub sześć lat.

Nie długo jednak miał nasz poeta cieszyć się szczęściem prawdziwem — nadeszły chwile, które mu zatruwały dziecięcą swobodę, psuły mu szczęście już tak wcześnie. Byłyto jednak kolce i ciernie, które kłując wzmacniały siłę jego ducha.

Przyczyną zmiany szczęśliwego życia Tarasa na nieszczęśliwe, była śmierć matki; pierwszy ten cios w życiu poety, trafił go w r. 1823. Ktokolwiek miał matkę, kochającą matkę, ten tylko pojmie stratę, jaką dziecię ponosi tracąc ten skarb drogi. Macierzyńskiego serca nie jest wstanie zastąpić żadne inne... A cóż dopiero, gdy nie tylko w zamian takiej straty nie dostaniemy wynagrodzenia w innem, choć w części tylko tak kochającem sercu, ale nadto zetknąć się musimy ze złem, obojętnem na to, na co matczyne serce całą uwagę zwracało? Wówczas taka strata tem boleśniejszą się wydaje, straszniejszą przez samą sprzeczność z przeszłością, a tem samem przez większą jaskrawość wspomnień. Tak działo się z biednym Tarasem. Ojciec jego, mając gospodarstwo, a przy tem pięcioro dzieci, z których najmłodsze liczyło półtora roku, widział się zmuszonym ożenić się po raz drugi i dzieciom swoim dać macochę. Myślał że dobrze zrobił, tymczasem nie tak było. Od chwili bowiem, w której druga żona weszła w dom Szewczenków, uciekły zeń chwile zgody i szczęścia domowego.

Macocha miała już własne dzieci. Zwyczajnie dzieje się, że w takim razie, między dziećmi dwojakiego pochodzenia panuje niezgoda; dzieci bowiem macochy więcej doznają względów niż mężowskie. Ztąd powstaje zazdrość, kłótnia, a nawet nienawiść, wspierane zwykle stronniczością matki, obstającej za swojem dzieckiem słusznie czy niesłusznie. Tak samo działo się i tutaj. W niezgodach dziecięcych zawsze słuszność miały dzieci macochy, której mężowskie stawały się coraz nieznośniejszemi. Szczególniej zaś cała niechęć macochy skupiła się na Tarasa. Był on po części sam do tego powodem, swojem niezgodliwem postępowaniem. Darł się nieustannie z dziećmi macochy, za co odbierał łajanie i plagi od niej. Jak sam powiada: „Nie minęła godzina bez kłótni i przedrzeźniania się między nami dziećmi, nie minęła godzina bez sprzeczki i kłótni między macochą a ojcem.“

W tymto czasie także doznał Taras cierpienia, które wielkie i trwałe zrobiło na nim wrażenie; cierpienie usprawiedliwiające nieco jego nienawiść do macochy i przybranych braci. Jeden z nich ukradł sołdatowi, stojącemu na kwaterze u ojca, trzy złote. Sprawa wytoczyła się przed rodziców, a macocha nienawidząca Tarasa wskazywała jego, jako złodzieja.... Daremnie zaklinał się Taras, że to nie prawda.... Wzięto się do bicia. Osiągnięto tym sposobem to, że zbity chłopiec przyjął winę na siebie. Gdy przyszło jednak do wskazania miejsca, gdzie schował skradzione pieniądze, a on naturalnie nie był w stanie temu zadość uczynić, znów go zbito tak, że miano go już prawie za umarłego. Sołdata zaspokojono, i aż później odkrył się prawdziwy złodziej.

Takich to doznawał losów nasz poeta w dziecinnych latach; pan Bóg nie dozwolił mu nawet tego szczęścia, jakim się zazwyczaj najnieszczęśliwsi nawet cieszą: szczęśliwych, pogodnych lat dziecięcych... Nawet wspomnienia z tych lat nie mogły mu poźniej w ciernistej kolei życia przynieść pociechy i osłody, jakiej się zazwyczaj doznaje, przenosząc się pamięcią w dawne lata i ciesząc się wspomnieniami, które w oddaleniu tak ładne przybierają barwy i wydają się, jakoby utraconym na zawsze rajem... Nieszczęśliwy zaprawdę ten, kto nie ma miłych wspomnień młodości.

Taras już w tych pierwszych latach życia odstrychnął się usposobieniem swojem od otoczenia, w którem się znajdował; wcześnie już pokazywał, że z niego nie będzie spokojny gospodarz na wieśniaczym gruncie. Musiał to i ojciec jego poznać, bo niezadługo po tem przykrem zdarzeniu, oddał go do mieszczanina Hubskiego na naukę. Może zresztą spowodowała do tego ojca i chęć usunięcia raz na zawsze swarów domowych i przykrych zajść, którym niespokojny duch Tarasa, nie małą był także przyczyną.

U tego Hubskiego pobierał Szewczenko pierwsze elementarne nauki. Czytać nauczył się z łatwością i w tym względzie nauczyciel jego i teraźniejszy zastępca ojca nie miał z nim wiele kłopotu Swawolność jednak naszego poety dawała się często we znaki mieszczaninowi a usiłowania jego aby utrzymać żywego chłopca na wodzy były daremnemi. Nabroiwszy nieraz, napłatawszy psot różnych uciekał nareszcie kilka razy z pod rygoru naznaczonego opiekuna. Starania ojca w tym względzie okazały się także daremnemi.

We dwa lata po stracie matki, poniósł Taras drugą stratę. Ojciec bowiem, umarł mu r. 1825. Umierając wspomniał i o Tarasie. Z mąjątku swojego nic mu nie zostawił, wyrażając się, że mu nic z gospodarstwa ojcowskiego nie potrzeba; że z niego będzie albo coś bardzo dobrego albo wielkie nicpotem.

Taras, podwójnie teraz osierocony, został oddany na naukę do djaka Buhorskiego, który go przyuczał w kościelnych rzeczach. Szewczenko miał chęć do nauki i zdolności; nauka więc szła mu łatwo i djak nie wiele sobie z nim zadawał trudów. Dobra harmonja jednak między nauczycielem a uczniem, rozbiła się znowu o tę niepoprawną swywolność Szewczenka Z drugiej strony był także sam djak przyczyną do zajść przykrych z swoim uczniem; był to bowiem człowiek prosty, do tego pijak i lubiący znęcać się nad słabszym, gdy mu jakikolwiek stawił opór. Cielesne więc kary nie mijały naszego

piewcy ukraińskiego. Gdy Tarasowi łajania i bicia djaka przykrzyły się, uciekał z początku, jak to mówią „w świat za oczy," aż nabłąkawszy się dość, zmuszony był znowu wracać do swojego ciemiężyciela raczej, niż opiekuna. Był w sąsiedztwie sad włościanina imieniem Żenycha. W tym to sadzie wynalazł sobie Szewczenko kryjówkę i nieraz po kilka dni, zaopatrywany w żywność przez swoje rodzeństwo, przed djakiem się ukrywał. Wówczas to także zdaje się, obudziła się w nim chętka do rysowania; wówczas poeta zaczął po raz pierwszy snuć marzenia swoje, oddalony od prześladowań djaka i macochy, otoczony piękną przyrodą. O tych chwilach w zaroślu Żenychowskiego sadu, wspomina Szewczenko w wierszu napisanym do Kozaczkowskiego.

Dawno to było. Chodziłem do szkoły,
Jeszcze u nauczyciela — djaka.
Bywało skradnę piątaka
(Bo byłem nie omal że goły
Taki ubogi) i kupię
Arkusz papieru i — zrobię
Maleńką książeczkę, — krzyżami
I wizerunkami, kwiatkami
Do koła kartkę obwiodę. . . .

A parę wierszów dalej:

I sam sobie wśród zarośli,
By kto nie szłyszał, nie zmiarkował
Śpiewam cicho i zapłaczę. . . . .

W skutek tych samotnych marzeń i wczesnych cierpień, jakie już w tym młodym wieku znosił, z rozbudzoną wcześnie imaginacją, Szewczenko torem wszystkich niespokojnych, czegoś wyższego pragnących umysłów, chciał wcześnie naznaczyć sobie koleje wolniejsze. Przykrzyło mu się być dzieckiem, chłopcem — chciał być samoistnym.

Ta chęć, to dążenie do samoistności objawiło się najprzód w drobnych rzeczach. I tak zapuścił sobie wcześnie długie włosy, jak to już dorośli parobcy czynią. Sam sobie zszył czapkę, w rodzaju konfederatki. To go różniło od jego współtowarzyszy i zwracało nań uwagę włościan z jego wsi. Miano go za dziwaka; tak jednak nie było, a raczej dziwićby się można, że takim się nie stał; on, z którym los tak srogo się obchodził.

Przyszedł nareszcie czas, w którym Szewczenko chęć wolności nie tylko takiemi okazywał drobnostkami, lecz w samej rzeczy rozpoczął walkę o wydobycie się na wolność. Postanowił nareszcie uwolnić się stanowczo z życia szkolnego pod dyrekcją djaka Buhorskiego — i uciekł od niego, zemściwszy się wpierw na swoim ciemiężycielu.

Mając od dzieciństwa chęć do rysowania i malarstwa, postanowił oddać się temu ostatniemu. Uciekłszy więc z Kerelówki, poszedł do Lisianki, do djakona malarza, gdzie chciał się uczyć tej sztuki, mając wówczas o niej naturalnie bardzo skromne wyobrażenie i takie same życzenia. Tam jednak nie podobało mu się i nie mógł się przyzwyczaić do nowego swego nauczyciela. Poszedł więc z tamtąd do Tarasówki, aby się uczyć u innego malarza, djaka zarazem. Ten jednak uznał go za niezdolnego do obranego sobie zawodu, bojąc się prawdopodobnie, aby mu kiedyś uczeń jego nie odebrał sposobu do życia, zdolności jego bowiem do rysowania i malarstwa były nadto wielkie, aby nie można było poznać się na nich, i skłonił Tarasa do powrotu do rodzinnej wsi, Kerelówki.

Ostatnie te szczegóły z życia poety, wzięliśmy z jego własnego opowiadania i te uważamy za prawdziwe. Szczegóły do tego rozdziału w jego życiu

są nieco inaczej opowiadane przez siostrę jego Irenę. On sam jednak lepiej musiał wiedzieć, gdzie bywał po ucieczce z Kerelówki. Że zaś szczerze opowiada swoje przygody, dowodzi jego przyznawanie się do wszelkich wad swoich w dziecinnym wieku.

Wróciwszy do Kerelówki musiał wstąpić jako kozak pokojowy, w służbę Engelhardta — 1829 roku. Oto są losy sławnego Szewczenka w dzieciństwie; losy, jakich żaden poeta pewnie nie zaznał.

Zakończając pierwszą epokę życia Szewczenka, wspomniemy jeszcze, że przedmiot jego najobszerniejszego poematu „Hajdamaki," wzięty jest jeszcze z wrażeń, w latach dziecinnych powziętych. Dziad jego, opowiadał często sceny z Koliszczyzny — bo sam był jej świadkiem, a może i jednym z czynników? Sceny te, opowiadane przez żyjących jeszcze wówczas naocznych świadków, utkwiły w pamięci Tarasa, utkwiły nawet w tych samych barwach, w jakich je lud, którego on był synem, widział i tak je też w tych samych barwach oddał, w poemacie „Hajdamaki." (C. d. n.)

ROZMAITOŚCI.

— **Klub alpejski.** W Szwajcarji złożyło się od lat kilku stowarzyszenie pod nazwą „Klubu alpejskiego," mające na celu poznanie i zbadanie wszechstronne gór rodzinnych. Jak Kordjan stojący na igle lodu — „kędy szła droga myślom idącym do Boga" — powziął wielki zamiar poświęcenia się dla kraju, tak członkowie stowarzyszenia wstępują na wszystkie niebotyczne szczyty, i co tam uczuli, czego się nauczyli i co poznali, podają światu wykształconemu. Poważny duch giermański cieszy się zarówno odwagą i zapamiętałością w tych wycieczkach, jak i nabytkami umiejętności w bardzo wielu jej dziedzinach. Co rok nowe rozchodzą się po czasopismach rozprawy metereologiczne, poglądy na historję naturalną, fizykę, gieologję, leśnictwo, strategję i t. p.

Nasze Karpaty wyczekują tylko podobnych lubowników.

— **Pomnik Herdera w Rydze.** Na pamiątkę pobytu Herdera w Rydze, postawiono 3go września z. r. pomnik, wyobrażający jego popiersie z napisem: Jan Gottfried Herder — Światło — Miłość — Życie. (*Johann Gottfried Herder — Licht — Liebe — Leben.*) Pomnik ten postawiono głównie staraniem tamtejszego adwokata p. Wilhelma Petersen.

— **W Rzymie** znaleziono przed kilkoma miesiącami przy wykopywaniach w pałacu Righetti, przepyszny grecki posąg, którego wartość znawcy na 200.000 franków podają; a chociaż skarb papiezki mocno wycieńczony i tego rodzaju zasiłek bardzo potrzebuje, przecież rząd nie chce zezwolić na sprzedaż tej statuty za granicę. P. Tenerani otrzymał polecenie zająć się restauracją tego zabytku greckiej sztuki.

— **W Jekaterynosławiu** w Rosji, miano wykopać na kurhanie w dobrach pani Seyfert szkatułkę z kosztownościami. Według znawców robota sztuczna tych rzeczy, pochodzi z czasów rzymskich, które prawdopodobnie były własnością jakiegoś wodza Hunnów.

Notatka bibliograficzna.

— Tomasza Henryka Buckle. *„Historja cywilizacji w Anglji,“* nakład K. Wilda, 1865. T. 2gi str. 368.

— Biblioteka pisarzów polskich Brockhausa T. 32gi; Pism Michała Czajkowskiego T. 9ty: *„Dziwne życia Polaków i Polek,“* Lipsk 1865, T. I. str. 265.

— X. Sadok Barącz *„Wolne miasto Brody,“* Lwów, nakład autora 1865, T. str. 197.

— Bolesława Swierszcza, *„Kongres i Europa,“* Bruksella i Lipsk 1865, str. 35.

— Walerego Łozińskiego, *„Pisma pomniejsze,“* zawierające rozprawki i powiastki rozrzucone dotąd po czasopismach. Nakład K. Wilda 1865, T. I. str. 498.

— Czwartego tomu, Historji Józefa Szujskiego, zeszyt 1szy wyjdzie z końcem b. m. z pod prasy; obejmować będzie dzieje Jana Sobieskiego i obu Sasów.

— Dr. Władysława Jasińskiego, poradnik domowy *„O leczeniu wodą,“* Lwów, nakładem autora 1865, str. 237; przytem na końcu znajduje się alfabetyczny spis z objaśnieniem niektórych wyrazów lekarskich, i trzy tablice z drzeworytami. Cały czysty dochód ze sprzedaży tego dzieła przeznacza autor na fundusz wsparcia dla uczącej się młodzieży.

— Karola Langiego, *„Kalendarz Naukowy“* na rok 1865, nakładem wydawcy w Lipsku u F. A. Brockhausa. Pierwsza to publikacja usiłująca rozszerzyć pożyteczne wiadomości między naszymi gospodarzami wiejskimi, którzy rzadko inną książkę jak „Haliczanina“ biorą do ręki. Nakładca nie szczędził przytem kosztów, aby swój noworocznik bogato pięknemi drzeworytami przyozdobić Z tych powodów Kalendarz p Langiego powinien być w każdym domu polskim. Żałować tylko należy, że p. Langie nie zrobił drugiego tańszego wydania. na mniej dobrym papierze, przez co ta pożyteczna książka, i dla niezamożnych byłaby przystępniejszą.

— Za staraniem p. Łopatyńskiego wyszedł we Lwowie w b. r. *„Ruski Kalendarz narodowy,“*— odpowiadający najzupełniej wymaganiom swoich czytelników.

— W Cytawie (Zittau) wychodzić ma nowe czasopismo *„Psyche,“* pod redakcją doktora medycyny Berthelem. Będzie ono wyrazem spirytualizmu, psychizmu i wszystkich spokrewnionych z tem zasad.

— *Briefe und Urkunden von Ludwik XVI, Marie Antoinette und Madam Elisabeth.* Nach origin. Handschriften veröffentlicht von F. Feuillet de Conches, getreu nach dem Französischen ins Deutsche übertragen. Brün 1864, 1er B Pag. 427.

— Dr. Anton Ruthner, *Berg und Gletscher - Reisen in den österreichischen Alpen,* Wien, C. Gerold 1864, I. B. Pag 414, mit 6 Abbildungen in Farbendruck und einer Karte.

— *Jahrbuch für Industrie und Handel in Österreich* Pod tym tytułem wyszła w Wiedniu u W. Braumüllera, ze względów na austrjacki handel bardzo ważna książka. Zawiera ona krótki, ale dokładny pogląd na stosunki społeczno - gospodarcze. Część statystyczną tej książki opracował p. Henryk Rau, krewny sławnego profesora ekonomji politycznej w Hejdelbergu, p Karola Henryka Rau.

— Od roku 1861 wychodzący w Paryżu *grecki kalendarz narodowy*: *Ἐθνικὸν Ἡμερολόγιον* wyszedł i tego roku; zawiera wiele artykułów prozą i wierszem, tak oryginalnych, jako też i tłomaczeń, oraz artykuły najsławniejszych greckich uczonych i 30 illustracyj. Przeznaczonym jest głównie dla czytelników greckich i znalazł bardzo liczny odbyt.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **F. B. Twardowski.**
Za Redakcję: **L. Tatomir. E. J. Janicki.**

Z drukarni Zakładu nar. im. Ossolińskich. *Pod bezpośrednim zarządem Aleksandra Vogla.*